14 dni kwarantanny

Opis



Photo by Bench Accounting on Unsplash

Od dwóch tygodni jestem zamknięta na home office w mieszkaniu, które wynajmuję z dwoma przeuroczymi jegomościami. Wiosna zaczyna się więc świetnie! Mam więcej czasu na pracę i więcej spokoju. Uczę się systemów bez przeszkód, raporty wyskakują spod moich dłoni jak z karabinu maszynowego. Kurcze! Ta kwarantanna zapowiada się świetnie! Tia…

Zanim przejdę do śmieszkowania – chwila na całkiem poważną informację. Nic mi nie jest, nie czuję się słabo, kwarantannę (podobnie jak inni) wprowadziłam sobie dobrowolnie. Ograniczam kontakty, unikam innych ludzi, staram się jak najmniej opuszczać dom. Nakłaniam Was wszystkich do tego. Tymczasem… Śmieszki.

Dzień pierwszy (piątek). Słońce delikatnie oświetla moją zmęczoną L4 i przeziębieniem twarz. Ach, jak dobrze jest pić ciepłą herbatę w jego świetle. Dzień zapowiada się przyjemnie, nieco nużąco z powodu obowiązków zawodowych, ale nie przeszkadza mi to. Ach, co to będzie za dzień i co to będzie za weekend!

Weekend był chujowy. Nie wracajmy do niego.

Dzień czwarty (poniedziałek). Słońce delikatnie oświetla moją twarz… Czy ono mogłoby przestać świecić? Jeżu Kolczasty, niech ktoś to wyłączy. Kurwicy idzie dostać. Przestawiam swój taboret tak, aby światło mi nie dawało po oczach. Mój fiołek patrzy na mnie pytająco i wyciąga listki do słońca. Niepojęte.

Dzień piąty (wtorek). Wyszłabym gdzieś… Ale nie! Taboret w kuchni czeka, laptop już się grzeje… Czeka na mnie. Fajnie. Lepiej nie mogło być. Chwilę po dziewiątej przyjeżdża listonosz, ledwo go zauważyłam. Około godziny dwunastej z letargu nad Excelem wyrywa mnie głos Krzycha – współlokatora:
– A ty co tak patrzysz tępo w okno?
Przez chwile mam wrażenie, że mówi o naszym kuchennym oknie. Ale nie. Mówi o oknie arkusza, w którym od paru minut mruga leniwie ta kreseczka od pisania.
– Yyy… Raport robię. – Używam mojego ulubionego wyjaśnienia na wszystko.
– A co u cię?
Krzysiek opowiada fascynującą historię swojej publikacji, która jeżeli się ukaże, to mi na dłoni wyrośnie kaktus, serio.
Kończymy fascynującą wymianę zdań krótkim, ale za to nieprawdziwym stwierdzeniem *jakoś to będzie* i rozchodzimy się do swoich zajęć. Mhm… Jakoś to będzie. Jakoś tego nie widzę.

Dzień szósty (środa). Czuję silną potrzebę wyjścia gdziekolwiek, więc wychodzę do naszego osiedlowego sklepiku. Łącznie jakieś 100m spaceru, ale na bezrybiu i rak ryba. I tak zdążyłam się zmęczyć tym spacerem. Na drzwiach wita mnie karteczka, że godziny pracy sklepu zostały ograniczone od 5:30 do 20:00. Co do kurwy? To jak wy normalnie pracujecie?!

Dzień siódmy (czwartek). W mieszkaniu zaczyna robić się grząsko. Pan listonosz ma już siedem minut spóźnienia… Martwię się o niego. O tego pana, który o 8:30 idzie z małpką i zeruje ją w okolicach mojego okna też. Bezdomny, który o tej porze zwykle robi trzecie okrążenie wokół osiedla, jest za to punktualny. Są jeszcze ludzie, na których można polegać.

Dzień ósmy (piątek). Mój fiołek, Gieselbrecht, nie zgadza się co do kolorystyki mojego wykresu. Uważa, że powinien być bardziej fioletowy. Nieufnie patrzę na jego fioletowe kwiatki.
Wieczorem ze współlokatorami zapijamy smutki winem i kłócimy się na tematy, których tutaj lepiej nie przytaczać… Między innymi poszło o pierdzenie i o to ile razy

można puścić *Dziewczynę z kebabem* na dobę tak, aby to nie wkurzało innych (stanęło na cztery).

Dzień dziewiąty (sobota). Miałam wstać rano i być produktywną. Wstałam o czternastej i o piętnastej zrobiłam sobie drzemkę. Moja uczelnia odwołała mi zajęcia i w sumie nie wiem co o tym myśleć. Gieselbrecht mówi, że to dobrze. Gieselbrecht jest dobrym kwiatkiem.

Dzień dziesiąty (niedziela). Z produktywnych rzeczy to usunęłam sześć szkiców chujowych wpisów.

Dzień jedenasty (poniedziałek). Gieselbrecht został przesunięty poza zakres mojego wzroku po tym jak zaczął się ze mną sprzeczać na temat RODO i jajecznicy. Trochę też dlatego, że od fioletu w Excelu zaczęło mnie mdlić. Z westchnieniem ulgi zmieniłam wszystkie kolorki na zielony i optymistycznie patrzę na ten tydzień.

Dzień dwunasty (wtorek). CHUJ STRZELIŁBY TĘ KWARANTANNĘ. Robię spacery z mojego pokoju do kuchni i nazad. Właściwie nie wiem co robiłam przez ostatni tydzień, dni mi się zlały w jedną, brudną całość. Pamiętam za to dobrze, że wieczorami gram na Switchu. Coś za coś, tak myślę.

Dzień trzynasty (środa). Dobra. Pozycja lotosu nikomu jeszcze nie zaszkodziła, więc przed pracą postanawiam pomedytować. Komfortowa pozycja na łóżku jest, muzyczka jest, słoneczko za oknem jest. Głębokie oddechy… Raz… Dwa… Trzyyy… Czteeeryyyy… Zieeeew.
Budzi mnie łomotanie do drzwi.
– Aaaaaaniaaaa…!!! Jest ósma! Pracujesz dzisiaj?
Zrywam się z wyrka. Okej. Drzemka po pracy tak. Medytacja przed pracą nie.

Dzień czternasty (czwartek). Mijają dwa tygodnie od momentu zamknięcia się w mieszkaniu. Zastanawiam się jak długo to potrwa, bo jestem już na granicy podjęcia decyzji o sprzątnięciu swojego pokoju. To nie jest dobry stan. Mam wrażenie, że dni przelatują mi między palcami. A to nie jest możliwe, bo dni nie są ciałem stałym. Nie to co metal.

Tym miłym akcentem zamknę się już. Może jeszcze napiszę. Za rok, może dwa!

Gdybyście zastanawiali się jeszcze skąd pomysł na imię dla mojego fiołka, to wyczuwam u Was zbyt małe stężenie Baniaka Baniaka. Gieselbrecht jest postacią z kampanii 2M3D (Dwóch Małych z Trzema Dużymi). Baniak świetnie pisze o tym co robi

na swoim profilu Patronite, więc ja się tu tłumaczyć nie będę.

CATEGORY

1. śmieszki

POST TAG

1. dorosłość
2. praca
3. śmieszki
4. wiosna

Kategoria

1. śmieszki

Tagi

1. dorosłość
2. praca
3. śmieszki
4. wiosna

Data utworzenia
01/04/2020
Autor
admin